

STANISŁAW TARNOŃSKI

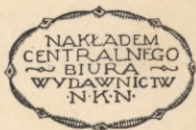
PO OGŁOSZENIU
NIEPODLEGŁEJ
P O L S K I

(PRZY OBCHODZIE W UNIWERSYTECIE JAGIELL.
4 GRUDNIA 1916).

K R A K Ó W · 1 9 1 6

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW
N. K. N.

St. Machowicz



PO OGŁOSZENIU NIEPODLEGŁEJ
POLSKI

STANISŁAW TARNOŃSKI

PO OGŁOSZENIU NIEPODLEGŁEJ
POLSKI

PRZYJĘTY DO DRUKU W UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM
W PRUDNIKU 1916

KRAKÓW 1916

WYDAWNICTWO CENTRALNEGO BIURA WYDAWSTWA

STANISŁAW TARNOŃSKI

PO OGŁOSZENIU
NIEPODLEGŁEJ
P O L S K I

(PRZY OBCHODZIE W UNIWERSYTECIE JAGIELL.
4 GRUDNIA 1916)

K R A K Ó W 1 9 1 6

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW
N. K. N.



STANISŁAW TAJCZYŃSKI

CM

313773

NIEPODLEGŁY

POLSKI

DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELL. W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO.

KRAKÓW 1916

DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELL. W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 134 /2011/ CM

Z dziwnem, rzewnem jak rzadko uczuciem radości przychodzi mi uczestniczyć w dzisiejszym obchodzie. Radość już z tego powodu, że to słodkie przypomnienie moich długich lat w służbie tego uniwersytetu, za którą dziękuję Bogu jak za wielkie dobro w mojem życiu: ale radość dopiero niewysłowiona z wielkich zdarzeń, które uniwersytet dziś święci.

Ogłoszenie niepodległego państwa polskiego! To, o czem marzyła, czego pragnęła, za co się biła, za co cierpiała Polska od półtora wieku, to się stało! to jest! Pojąć trudno, uwierzyć trudno: a jednak to prawda, tak jest! Dwa państwa rozbiorowe, w walce z trzeciem, przywracają niepodległą Polskę. Jak świat światem nie było nigdy nic takiego: były oswobodzenia małych narodów przez większe — Grecyi, Belgii: ale przywrócenia niepodległości państwa przez tych co je zabrali, dzieje świata nie znają. A jakiegolwiek

są przyczyny, ich skutek jest, fakt jest. Niedocieczone są drogi boskie: a w tym fakcie niepodobna jest nie widzieć zmiłowania Opatrzności, zrządzenia sprawiedliwości: niewdzięcznością, głupstwem, grzechem, byłoby zamykać oczy i serca na to co się stało, i nie schylić głowy w najgłębszej pokorze, w najrzewniejszej wdzięczności, przed tą wszechmocną wolą, która jest i najmądrszą sprawiedliwością, i najmiłościwszą opatrznością.

Przyjął Bóg te ofiary, tę krew, te łzy, te boleści, te modły co się od rozbiorów z tej ziemi do nieba wznosiły, i wysłuchał w chwili i w mierze przez siebie przewidzianej, sposobem przez siebie wybranym, a tak dziwnym, że dla nas do zrozumienia trudnym. Może to zapowiedź, wskazówka, lepszej przyszłości świata, nauka, przykład, że przez naprawienie krzywd idzie się do pokoju i bezpieczeństwa, może prowadzenie społeczeństw na drogę prawdziwej chrześcijańskiej cywilizacji. Ale dla nas, w każdym razie, to zmiłowanie, to wysłuchanie prośb, to przyjęcie ofiar, to nagroda tym wszystkim co kochali i cierpieli, co ginęli i jęczeli, a teraz radują się, bo widzą

że nie ginęli, nie boleli, nie płakali na darmo. Spełniło się, w małej mierze, ale spełniło. A my, ich następcy, my, cośmy się doczekali tego, za co oni walczyli, ginęli, cierpieli, my obchodzimy ogłoszenie niepodległej Polski. Dziękujmy za siebie, za nich, za wszystkie wieki Polski niepodległej, dziękujmy Bogu za tę łaskę: a prośmy żebyśmy z niej godnie korzystać zdołali.

Serce nie może zmieścić tych uczuć, głowa tych myśli, tych radości i tych obaw, które się tłoczą. Ale w chwili kiedy ta nowa, odrodzona Polska powstaje, zwraca się myśl i uczucie do tych wszystkich walk o niepodległość, któreśmy toczyli, do ich bohaterskich świętych powodów i poświęceń, do powodów także ich powtarzanego niepowodzenia. Taki rzut oka wstecz może być dobrym. Nie do zwątpienia i rozpaczki on wiedzie: owszem ma czem podnieść na duchu i utwierdzić w ufności: ale może prowadzić do sądu nad sobą samymi, a ten jest zawsze potrzebny, a przez to przydać się może tej przyszłości, którą my gotować mamy, która jest na naszej odpowiedzialności.

Konfederacya Barska była czynem miłości ojczyzny i honoru, była protestem przeciw przemocy obcego państwa, przeciw upodleniu, jakiem była konfederacya Radomska. To jej chwała, jej historyczna zasługa. Wielkiej Rosyi zwyciężyć nie mogła — ale czy nie mogła skończyć się lepiej? Kalinka mówi, że gdyby konfederacya Tyszowiecka była walczyła razem ze Szwedem i z Janem Kazimierzem, nie byłaby sprawy wygrała. Barska walczyła z Moskałem i ze Stanisławem Augustem. Czuje się i rozumie się wszystko, czem ich ten król od siebie odstręczał, ale jakkolwiek był, był królem. Historia mówi, że poufnie szukał porozumienia z generalnością. Konfederacya przy królu, nabierała innego znaczenia, innej siły, stawała się Rzeczpospolitą: ale zamiast porozumienia się z królem przyszło porwanie króla. Miłość ojczyzny i wojskowa dzielność były w nich większe, niż polityczny zmysł, polityczna roztropność, i koniec, choć chwalebny, był smutny.

Potem to, co boli może najwięcej w całych naszych dziejach. Pierwszy rozbiór, bez oporu. Rozbierają nas, a my się nie bronimy,

ani próbujemy bronić: zabierają nam wielką część Polski, a my patrzymy na to biernie, spokojnie, aniśmy palcem nie ruszyli! Prawda, kto miał się bić, kto miał bronić? Ten król nie mógł: naród był wycieńczony walkami konfederacyi Barskiej: ale ten rozbiór bez oporu, a po nim ohydny Sejm Ponińskiego, to jest nasz wielki wstyd.

Szczęściem nie przeszedł bez wrażenia. Uczuliśmy upadek, weszliśmy w siebie, postanowiliśmy dźwigać się z upadku. Co było szlachetnego w duszy narodu to się obudziło, podniosło, i dokonało się duchowe i umysłowe odrodzenie. Jego objaw, jego skutek, to Sejm Czteroletni, i Trzeci Maj. Dzieło wielkie: dzieło poprawy Rzeczypospolitej i jej ubezpieczenie na dalsze życie: Jej testament przed śmiercią, a dla nas wiatyk, kordyał i sakrament życia.

Bo przyszła śmierć. »Zgrzyt żelaza po szkłe«: konfederacya targowicka. Wojna roku 1792, chlubna, nie zwycięska. Pomimo Dubienki i Zieleniec książę Józef musi się cofać. Akces króla do konfederacyi Targowickiej: i drugi rozbiór, Sejm Grodzieński.

Ale ten drugi rozbiór nie przeszedł wstydliwie jak pierwszy. Kościuszko uratował honor narodu, przez to przysporzył mu siły życia. Czy mógł ostatecznie zwyciężyć? W każdym razie mógł być trzymać się dłużej. Pod Maciejowicami może nie byłby pobitym, gdyby nie to, że znaczną część wojska musiał zostawić w Warszawie. Dlaczego? Bo pod świętą sprawę podkradł się duch zły; pod sprawę powstania podkrada się sprawa rewolucyi. Rozruchy warszawskie, wieszanie zdrajców prawdziwych i mniemanych, konieczność zachowania siły zbrojnej w mieście dla utrzymania publicznego porządku.

Kościuszko nie powiedział *Finis Poloniae* ale zdawało się, że to na prawdę *finis*. Naraz z daleka dochodzą jakieś echa, jakieś odgłosy dziwne: »Marsz marsz, Dąbrowski« — i idą z ziemi włoskiej, i zbliżają się na prawdę, i przychodzą: są w Poznaniu, są w Warszawie! Więc nie *Finis Poloniae*! Księstwo warszawskie, wojna roku 1809 — przygotowania do kampanii rosyjskiej, »Będzie Polska, co mówię, jest już Polska! »Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami«!

Nie. Napoleon nie był z nami. Po swoim upadku żałował, że nie był — za późno.

Aleksander I. Królestwo Kongresowe: z rządem, z sejmem, z wojskiem. Cesarz rosyjski królem polskim: ale to unia personalna, i warunki podległości szerokie, szczęśliwe. Ale twór nietrwały, z dwóch stron narażony na niebezpieczeństwo. Polska jest podległą, a do niepodległości ma prawo — zdawała się tak jej bliską! Ona zapomnieć, odżałować, zrzec się nie może: i w skrytości serca marzy o innej przyszłości. Rosya z nienawiścią patrzy na tę kreację swego cesarza, podkopyje ją od początku, w Polsce samej jak w Rosyi. W Polsce podkopyje Wielki Książę, bez zdradliwego zamiaru, swoim charakterem i temperamentem: ze zdradliwym zamiarem podkopyje Nowosilcow. W Rosyi głęboki żal do cesarza: uczucie rosyjskie zwraca się przeciw niemu, bo utworzył Królestwo Polskie. W sekretnym memoryale Karamzyna o »Starej i Nowej Rosyi«, podanym cesarzowi przez jego siostrę, jestwprost groźba: cesarz jest samodzierżcą, ale gdyby działał na szkodę Rosyi, to ona mogłaby się o siebie upomnieć. Treść tego

memoryału, i duże z niego ustępy, w Smolki Polityce Lubeckiego. Aleksander przez całe życie widzi śmierć ojca, boi się jego losu. Tajne spiski we Włoszech, w Niemczech, zjazy monarchów, działają na niego, wpływom rosyjskim otwierają wolny przystęp do jego myśli i duszy, zawsze chwiejnej. Nowosilcow coraz silniejszy, coraz bardziej rządzący. W Wilnie prześladowanie i wywiezienie uczniów uniwersytetu, na Wołyniu, na Podolu, ślady, uwięzienia, wywożenia na Sybir.

To oczywiście podnieca w Polsce pęd do tajnych sprzysiężeń, Przychodzi Mikołaj I.: straszny, srogi, dumny jak Lucyfer: nie podły. Sąd sejmowy miał prawo i słusność, kiedy uwalniał oskarżonych, bo nie według praw boskich, ale według obowiązujących ludzkich nie było istoty czynu o jaki byli oskarżeni: ale wyrok rozgniewał cesarza, i cesarz kazał ich uwięzić i wywieźć do petersburskich kazamat. Rozszerzała się przepaść między tym królem polskim a Polską: koronacja w Warszawie, przysięga na konstytucję, nie mogła jej zapełnić. Tajne sprzysiężenia nabrały nowej siły. Aż wybuchły 29-go listopada.

Tym co je robili nie można oszczędzić pytania na które odpowiedzi znaleźć nie mogą. Jeżeli chcieli powstawać, to dlaczego nie w roku 1828, kiedy wojska rosyjskie były za Bałkanami? Wtedy zwycięstwo byłoby jeżeli nie zupełnie pewne, to nierównie łatwiejsze. W roku 1830 takich sprzyjających okoliczności nie było. Oswobodzenie Belgii nie mogło dawać nadziei pomocy dla Polski: zmiana panowania we Francyi nie miała żadnego związku z losem Polski, ani wpływu na jej sprawę. A więc dla czego w roku 1830; dla czego nie w 1828?

Nasuwa się inna jeszcze uwaga: Kościół, który nakazuje uległość względem władzy, jako taki nie orzekł jakie są granice tego obowiązku względem władzy obcej, najezdniczej, zaborczej: ale doktorowie Kościoła roztrząsają tę kwestyę. Święty Tomasz wylicza wyraźnie i dokładnie warunki w jakich opór przeciw takiej władzy, powstanie, uważa za dozwolone. Między tymi warunkami wymienia ten, iżby była pewność, a przynajmniej wszelkie prawdopodobieństwo, że w razie przegranej los tego kraju nie stanie się gorszym jak był przed-

tem. Na ten wzgląd nie baczyliśmy w roku 1830 — ani później.

A wreszcie jedno pytanie w kwestyi tajnych spisków, zasadnicze. Sławne »L'état c'est moi« Ludwika XIV-go uważane jest zawsze, i słusznie, za najdoskonalszy wyraz monarchicznej samowoli i pychy. Ale ludzie spiskowi mówią to samo: oni mówią »Ojczyzna to my«! My, kilku, czy kilkunastu ludzi, to Polska. My stanowimy o jej losie, my rozporządzamy jej przyszłością, my w jej imieniu wydajemy wojnę: a ona ma nas słuchać, za nami iść. Skąd prawo po temu? Kto je nadał? Stanowią o ojczyźnie, i rozporządzają jej losem, i wydają wojnę — i wybuchają. A gdy wybuchli (29 listopada) dopiero udają się do innych, do tych co wybuchu nie gotowali, a jego skutek mają za wątpliwy, i mówią: »Myśmy wybuchli, ale teraz wy prowadźcie, wy bierzcie rzecz w rękę, bo my nie mamy na to dość siły, dość wpływu, dość sposobu«. A ci drudzy, biorą rzecz w rękę, nie opierają się? Dlaczego? Co oni czuli i myśleli w tych dniach roku 1830, to poznajemy my, cośmy przeżyli rok 1863 po tem cośmy sami myśleli i czuli.

»Oświadczyć się przeciw powstaniu, nie przyłączyć się do niego, to mogłoby się wydawać jak żebyśmy się zrzekali swoich praw, swojej niepodległości: a więc łączmy się, przystępujemy«.

Wojna chwalebna: wspaniała męstwem, bohaterstwem, poświęceniem, świetnymi czynami, nawet powodzeniami polskiego oręęża, jest i zostanie zawsze drogą, chwalebną kartą naszych dziejów. Ale w jej prowadzeniu błędy wielkie. Nieprzyjaciół z nich korzysta, zbliża się do Warszawy. I teraz wypadki smutne. Rozprzeżenie: a jak za Kościuszki w r. 1794, tak teraz w 1831 wkłada się duch zły w sprawę dobrą i świętą. Dzień 15 sierpnia, warszawskie wieszania, są plamą na pięknej karcie dziejów roku 1831. Po nich, naturalnie rozprzeżenie jeszcze większe. Warszawy broni wojsko heroicznie. Krukowiecki przyrzeka za-grzebać się pod murami stolicy — i kapituluje. Przychodzi 8-my wrześnie. I znowu zdaje się, że *Finis Poloniae*: i znowu nie *Finis*.

Konstytucya zniesiona, wojsko zniesione, uniwersytet warszawski i wileński zniesiony, statut organiczny nadany, nigdy nie wykonany,

tysiące ludzi, tysiące dzieci wywiezionych: za lat kilka zdrada Siemaszki, zniesienie Unii na Litwie i połączenie jej »w miłość« z cerkwią prawosławną: wszystko odebrane, wszystko zniszczone, na zwaliskach został tylko najezdca, mocarz z bagnetem w jednym ręku, z knutem w drugim. A jednak ten straszny Mikołaj I miał mówić, że dopóki on żyje, to trzyma jakoś na wodzy nienawiść Rosyi do Polski: ale po jego śmierci co będzie?

Z kraju co najlepszego, najdzielniejszego, najmędrszego, to idzie w świat, zagranicę, na emigracyę. Zaczyna się jej trzydziestoletnie działanie, którego celem jest przekonać świat cywilizowany, zachodni, że Polska jest mu potrzebna dla jego własnego bezpieczeństwa, dobra, interesu, i skłonić ten Zachód, żeby Polsce pomagał. Jedni szukają tej łączności i pomocy w rewolucyi, drudzy w parlamentach i rządach. Jedni jak drudzy bez skutku. Powtarzane spiski, marzenia o powstaniu Konarskiego, Zaliwskiego, nie mogły skończyć się inaczej, jak źle: a najpóźniejszy, w roku 1846, skończył się wielkiem nieszczęściem dla Polski: wielką zbrodnią ze strony drugiej.

W tych klęskach, w tych boleściach podnosi się poezya na wysokości, o jakich jej się przedtem nie śniło. Ona od rozbiorów brała w siebie i wyrażała te cierpienia, te boleści, te krzywdy: nieśmiało zrazu, zcicha, ale zawsze z wiarą i ufnością w sprawiedliwość i Opatrzność boską. Z całą mocą przemówiła dopiero w Wallenrodzie. Tam jest wyraz uczuć narodu ujarzmionego, potężny, żałosny, namiętny. To jest Wallenroda wielkość. Ale teraz, po nowem nieszczęściu, nie wystarcza już miłość ojczyzny, nie wystarcza nienawiść nieprzyjaciela: poezya chce wiedzieć, zrozumieć, jaki jest powód tej strasznej terażniejszości: chce przeczuć, przewidzieć przyszłość. Dlaczego Bóg znosi te okropności? Dlaczego pozwala na te zbrodnie i nie karze ich? Dlaczego tak jest? I kiedy się to skończy? i jak się skończy? Poezya chce przewidzieć myśl i wolę Boga, przedrzeć zasłony przyszłości. W trzeciej części Dziadów jest pierwszy objaw tego nowego zwrotu, i źródło wszystkich dalszych. (Męka Pańska odbywająca się na Polsce). Poezya chce być przecuciową, przepowiadającą, wieszczą. Tylko taka wydaje

się poetom, i nam wszystkim w owym czasie, godną swego powołania, godną nieszczęścia narodu. W tym swoim nowym kierunku ona, prawda, myliła się nieraz: czasem przeszłość widziała w świetle zbyt pochlebnem, idealnem, czasem w teraźniejszości widziała nas narodem wybranym, lepszym od wszystkich, czasem w nieszczęściu Polski widziała ofiarę za grzechy świata, niby na kształt ofiary Golgoty: czasem przyszłość widziała tak promienną, świetną, wielką, że wszystkie narody ziemi szły tylko pokornie za swoją przewodniczką, nową, z martwych powstałą Polską. Prawda, w tem swoim wieszczaniu poezya myliła się nieraz. Ale pomimo szczegółowych pomyłek prawda w niej była, i jest i została. Była miłość ojczyzny w wyrazie najwznioślejszym i najpotężniejszym: było pojęcie tej ojczyzny, jej ideał, pojęcie i ideał Polski jaką być powinna: Polski szlachetnej, Bogu wiernej i królestwo jego na ziemi szerzącej, ideał wiecznie prawdziwy, który albo jest taki jak w tej poezyi, albo niema go wcale, a w takim razie kładźmy się każdy w swoje łóżko żeby spać, albo każdy w swoją trumnę żeby

umrzeć. Nie: ta poezya mogła się nieraz mylić, schodzić na drogi mistycyzmu albo nam dawać zbyt śmiałe obietnice przyszłości: Mickiewicza Męka Pańska, Krasińskiego Widzenie w Przedświcie muszą wywołać zastrzeżenie. Ale ta prawda jaka tam jest, ta sama istota tej poezyi, to był kordyał życia, to było pokrzepienie serc, to było podniesienie miłości ojczyzny, wiary, nadziei: to nas wszystkich uczyło i czuć i myśleć, i wierzyć i ufać, i kochać i służyć. A i o tem zapomnieć się nie godzi, że jeżeli ta poezya myli się czasem, to się ze swoich pomyłek stopniowo oczyszcza sama, i w swoim słowie ostatniem w Psalmie Dobrej Woli, daje nam naukę najprostszą i najprawdziwszą, wskazuje drogę prawdziwego odrodzenia i zmartwychwstania. Cześć i wdzięczność tej poezyi, na wieki.

W roku 1861 zaniosło się na zmiany, na nowe wypadki w Królestwie. Przez dwa lata, z emigracyi i z kraju, upomnienia, preostrogi, prośby, błagania, żeby nie podnosić powstania, bo koniec będzie zły. Powstanie było: koniec był zły.



Tragedya naszych walk o niepodległość! Przez pół wieku przeszło do niej dążymy, o nią walczymy, dla niej żyjemy: a za każdym razem zamiast ją odzyskać, odpychamy ją w jakąś przyszłość niedojrzaną, bo chwilę powstania wybieramy źle, a warunków stanowczego zwycięstwa nie mamy. W tem nauka, że nie dość jest kochać ojczyznę bardzo: trzeba ją kochać mądrze.

I teraz zwycięski wróg bierze się do dzieła. Mówi sobie: teraz, albo nigdy. Nikt nie przeszkodzi, nikt się nie ujmie, nikt nie pisnie: »Ja ziemi Panem«. A więc korzystać z tego, i wszystko zburzyć, wszystko zniszczyć, wszystko zagładzić, żeby z Polski nie zostało nic. Dalej, śmiało i potężnie, wszechstronnie, na wszystkich polach, we wszystkich sprawach i warunkach życia: wszystko odebrać, wszystko zburzyć albo zdusić, i na ruinach swoich ludzi, swój duch, swoje panowanie osadzić. Kościół, prawa, sądy, szkoły, język, ziemię, wszystko. Wiesznać, więzić, wywozić na Sybir, to jest coś, ale nie dosyć. Zabronić im nabywania ziemi, a który ma, niech ją do pewnego czasu sprzedaje. Gasić ich wiarę, krę-

pować i dławić ich Kościół tak, żeby tchu nie miał: tych opornych podlaskich unitów krwawem prześladowaniem nawrócić »w miłości« do świętej prawosławnej cerkwi. Puścić na nich szarańczę naszych własnych szumowin, żeby ich grabiła, rozkładała i psuła. Wyrzucać z najmniejszych, najskromniejszych miejsc i zajęć, nawet przy kolejach. Dalej, śmiało. »Wytracić ten naród — Rosya jedna będzie«. Jeżeli ich uczyć, to po naszymu, tak żeby i siebie samych i dziejów świata poznać nie mogli — i psuć ich: naszą myśl, naszą duszę w nich wszczepić. I tak przez pięćdziesiąt lat, bez przerwy, wytchnienia: ze słodką nadzieją, że się uda. Litwa, kraje zabrane, to kraj odwiecznie »istynno russki«, i tak samo ta ziemia chełmska, którą trzeba oderwać od Królestwa, wchłonąć w świętą Rossję. Prywiślańskij kraj jeszcze »istynno russkim« nie jest, ale takim być musi. I będzie! Posągi Katarzyny i Murawiewa w Wilnie, cerkiew prawosławna na Saskim Placu w Warszawie, to rozkoszne symbole naszego tryumfu — urągania Polsce. *Finis Poloniae!*
Nie!

Zwykle, kiedy staje w Europie jeden bardzo potężny, łączą się przeciw niemu inni, zawiązują koalicję. Tak było z Ludwikiem XIV, tak z Napoleonem, tak jest teraz z Cesarstwem niemieckiem. Złączył się Zachód ze Wschodem, i przyszła straszliwa wojna, jakiej jeszcze świat nie widział. Wojna wszystkich ze wszystkimi: trzęsienie ziemi pod całą jedną częścią świata. To nie wojska, to uzbrojone narody walczą, płyną nie potoki ale rzeki krwi, miliony poległych, miliony kalek, huk dział i płacz ludzki rozlega się od północy na południe, od zachodu na wschód. W tej wojnie dwa państwa rozbiorowe biją się z trzeciem. Biją się u nas, nie o nas, nie za nas. W zniszczonej Europie nic nie jest tak zniszczonem jak te kraje polskie: za pół wieku chyba podźwigną się z tego zniszczenia.

Ale w tej wojnie jest i ta zniszczona Polska, sama przez się, z własnej woli. I ona się bije, nietylko z innymi razem w sprzymierzonych wojskach, ale w tych które postawiła sama, w Legionach. Kiedy wojna z Rosją, to Polska być w niej musi; a więc iść na ochotnika kto chce i może. I idą, i stają

Legiony, i biją się jak lwy, z podziwem wojsk sprzymierzonych i ich wodzów, posyłane na najtrudniejsze stanowiska i ataki, i biją się od początku, wszędzie, i świadczą że Polska chce się za siebie bić, i trzymają wysoko sławę polskiego oręża, sprawę i honor polskiego narodu. Za to im cześć i wdzięczność. One się stały wielką siłą w naszym ręku, politycznie może większą jak wojskowo; i doczekały się za swoje trudy i znoje, za swoje poświęcenia i walki, za swoje zgony i kalectwa, tej nagrody, tej radości, że stają się, że są, wojskiem polskim: że mają białego orła na chorągwi, i wodzów swoich, i stają się dalszym ciągiem tego wojska, które było od Chrobrego do września 1831 roku. Wszystkie wspomnienia, wszystkie zasługi i chwały tego dawnego wojska, niech będą z niemí i w nich w najdalsze wieki.

Ale niedawno jeszcze, temu miesiąc, one się pytać mogły: za co my się bijemy? dla kogo? Przeciw Rosyi: dobrze. Ale dla Polski z tego co? Jak się to skończy? co ta wojna i ta nasza krew przelana przyniesie Polsce?

A z niemi, z Legionami, pytaliśmy tak w trwodze i udręczeniu my wszyscy.

Naraz coś dziwnego, niespodziewanego, niepojętego, jak jakiś głos z góry, jak zarządzenie boskie: Dwa państwa rozbiorowe ogłaszają niepodległe Państwo Polskie. Czy to być może? co to jest? jak się to stało? uwierzyć trudno, zrozumieć trudno. Te dwa państwa co Polskę rozebrały, te co jej tyle złego zrobiły, a z których jedno dotąd u siebie źle jej robić nie przestaje, one ją przywracają, stawiają? Polskę niepodległą? z królem, z rządem, z wojskiem, z sejmem. Czy to być może? Ale to jest, to prawda. Ogłosiły, przyrzekły, cofnąć się nie mogą, do wykonania się biorą! O Boże wszechmogący i miłosierny bądź pochwalony: przyjąłeś i krew, i łzy, i modły, i cierpienia, i spełniasz to, za co ginęli, za co walczyli, za co cierpieli przez wiek z górą, i nie stracone ich ofiary, ich zasługi, i oni wszyscy teraz widzą, i radują się, że nie stracone, że zmiłowanie wyblągali. »Wejrzał na modlitwę poniżonych i nie wzgardził prośbą ich. Wejrzał z wysokiej świątynicy swojej, Pan z nieba na ziemię spojrział, aby wysłuchał

wzdychania okowanych i rozwiązał syny pomordowanych, aby wysławiano imię Pańskie na Syonie i chwałę jego w Jeruzalem».

Myśmy o innem rozwiązaniu sprawy myśleli: wybić się, powstać, o własnej mocy! To byłoby miłsze. Nie stało się, bośmy za broń chwyтали w złą porę i w złych warunkach. Ale to, co się stało, jest spełnieniem naszych dążeń, uznaniem naszych praw, wielką łaską Boga, wielkim czynem tych dwóch państw, za który wdzięczność winniśmy im na zawsze, i ostatniem dobrodziejstwem niezapomnianego cesarza Franciszka Józefa.

Czy one to zrobiły w myśli ekspiacyjnej, w myśli naprawienia dawnej krzywdy? albo z miłości dla Polski? Nie: one działały dla własnego bezpieczeństwa, dla własnego pożytku: niemniej to, co zrobiły, jest czynem wielkim i dobrym, a dla nas szczęśliwym. Powtórzmy, że może to pierwszy w dziejach przykład i nauka, przynajmniej wskazówka, że do spokoju i bezpieczeństwa dochodzi się przez naprawianie złego, naprawianie krzywd: może to pierwszy krok do wprowadzenia chrześcijaństwa w prawo publiczne: a w takim ra-

zie to rozwiązanie sprawy polskiej byłoby szczęśliwem dla wszystkich społeczeństw, dla przyszłości i cywilizacyi świata.

Jest »Duch mściciel, co z bożej zarady tkwi w dziejów głębinie«. A jak Bossuet gdzieś mówi: »Bóg pozwala brnąć ludziom przez ich własne winy w nieszczęścia: aż kiedy doszli do ostatniej bezradności i beznadziejności, On działa«. Narzędzia swoje bierze gdzie chce. Duch mściciel, z jego zarady, zwraca się na Rosyę.

Mówią nam, że to Polska mała, o granicach nieokreślonych, urządzeniach niewiadomych, słaba, zależna. Prawda: ale jest. A te państwa, spełniły wielki akt sprawiedliwości i roztropności. Mała? Ta nowa odradzająca się Polska może jest podobna do tej dawnej początkującej, co za Mieczysława była mała i słaba. Mieczysław, napierany przez dzikie plemiona wschodnie, z trudem je odpierający, zwrócił się na zachód, i przyjął Chrzest. Przez to złączył się, i nas na dalsze wieki, z zachodem, z Kościołem rzymskim, z cywilizacją katolickiego świata. Mały był i słaby: ale po nim przyszedł Chrobry, i wzrósł: a związek

przez Mieczysława zawarty przeszedł nam w krew, stał się treścią i siłą naszego powołania, naszych dziejów, naszego bytu i życia. A dziś? Ogłoszenie niepodległej Polski przez owe państwa łączy nas na nowo z tym światem i duchem, któregośmy nigdy nie odstąpili. Dziś państwa zachodnie sprzymierzyły się ze wschodem, ale walka tych dwóch sił, tych dwóch prądów historycznych, tych dwóch cywilizacji, tych dwóch natur społeczeństw ludzkich, nie ustanie, choć jej dziś nie prowadzi ani Francya, ani Anglia, ani Włochy. Ta walka jest tak stara jak dzieje Europy. Zaczyna się pod Maratonem i Salaminą. Wieki przechodzą, po Persach występują Muzułmanie, walczy zachód z Maurami w Hiszpanii, z Turkami w Polsce, na Węgrzech, w Austrii.

Turek słabnie i przestaje być niebezpiecznym: ale Wschód wciela się w inną potęgę, w Rosyę, i przemocą, jak zdradą, dąży do panowania nad światem, przynajmniej nad Europą, przez Polskę, przez Słowiańszczyzną austryacką i bałkańską, przez Konstantynopol i Dardanele. My, kiedy przeciw niemu, a przy zachodzie stajemy, jesteśmy wierni

Bogu i wierze swojej, przeszłości i historii swojej, czci i godności swojej, i przyszłości swojej. *Belli eventus dubius*. prawda: ale jednak z wszelkiem podobieństwem do prawdy wierzyć można, że skończyło się panowanie Rosyi nad Polską, że nie grozi nam rozpłynięcie w tym nowym czy starym panslawizmie, który pod różnemi formami i nazwami jest tylko panowaniem Rosyi i prawosławia: a byłby, gdyby trwał, zepsuciem, przerobieniem duszy polskiej, jej spodleniem. A byli już tacy, szczęściem nie liczni, co się tą trucizną zarazili. To się skończyło.

Powtarzaliśmy przez pół wieku, że Polska jest Europie potrzebną dla jej dobra, dla jej równowagi, dla jej bezpieczeństwa. Państwa zachodnie zrozumieć tego nie chciały. Państwa rozbiorowe uznają, stwierdzają, żeśmy się w tem nie mylili. One swoim czynem dowodzą, że to prawda: a ich przeciwnicy zaprzeczyć nie mogąc, licytują się z niemi w obietnicach, które Rosya ma niby spełnić. Sprawa polska stoi, i rozwiązana być musi.

Ale, mówią niektórzy: to rozwiązanie jest złe: to nie Polska tylko jej część, to jej nowy

podział czy czwarty rozbiór. Nie — to nie jest rozbiór: to jest odbudowa. Niepodległość jednej części tylko? Czy lepiej, żeby nie miała jej żadna? Szczęście bytu posiędą jedni tylko: ale ten byt jest wspólnem dobrem wszystkich. Być! to rzecz główna. Być — kiedy się nie było, to zmiana najpożądalsza, to postęp, to krok w górę, to radość, to szczęście. A Polska jest! Mała, ale jest. To nie nowy rozbiór Polski: to jej odbudowa. »Rozgrzmiał się sąd w niebie«: ta straszna wojna może jest karą za przeróżne niegodziwości. Ale wśród tej burzy, co wszystkim chwieje i rozwała, zjawiają się przecież jakieś błyski, jakieś świty, zapowiadające i stwierdzające, że »giną przemoce i zdrady, lecz Polska nie zginie«.

Jaką będzie ta odbudowana, ta powstająca do nowego życia? Większa czy mniejsza, silniejsza czy słabsza, na wstępie do nowego życia spotka ogrom trudności, potrzebować będzie ogromu roztropności żeby tym trudnościom podołać. Rządzić sobą, mieć oczy otwarte na wszystkie stosunki zewnętrzne i wewnętrzne, rozwijać siły własne, duchowe i materialne, to zadanie nie łatwe dla nikogo: naj-

mniej łatwe dla narodu, który państwem nie był od półtora wieku. A temu zadaniu jednak nowa Polska podolać musi: inaczej naraziłaby swoją przyszłość, swoje bezpieczeństwo, może swój byt. Tę roztropność musimy mieć, tę sztukę rządzenia w sobie wyrobić: a to możemy jedynie przez wolę, przez charakter, przez cnotę. Posiadania siebie, panowania nad sobą będziemy potrzebowali wszyscy, ludzie jak stronnictwa. Ludziom jak stronnictwom przyjdzie ustępować coś ze swoich wyobrażeń, zdań. Mamy odwiecznego wewnętrznego nieprzyjaciela, niezgodę: tego zwyciężyć możemy tylko tą wolą i praktyką, posiadania siebie i wzajemnego wyrozumienia, ustępowania: a zwyciężyć go musimy jeżeli chcemy, żeby ta nowa Polska była silną. Nawet najdroższym, najświętszym uczuciom może przyjdzie nam nakazać milczenie, bo ich wyraz nieostrożny mógłby szkodzić sprawie. Siły niema bez jedności: jedności nie może być bez roztropności, która daje sąd nad sobą, i bez woli, bez cnoty, która daje panowanie nad sobą. Te dwie siły nowa Polska powinna mieć koniecznie, a żeby je miała, to zależy

od nas, jest na naszej odpowiedzialności. Dlatego wszelkie, gdyby były, spory, swary, podejrzenia, oskarżenia, rzucane na ludzi czy na stronnictwa, wszelkie, gdyby były, ich objawy, byłyby strzałami czy sztychami godzącymi w Polskę. Kazałyby wątpić nie tylko o naszym rozumie, nie tylko o naszej zdolności do rządzenia sobą i do życia, ale o samej nawet naszej miłości ojczyzny. To weźmy do serca i ufajmy, że tego wewnętrznego nieprzyjaciela pokonamy, że znajdziemy w sobie tę cnotę, która go pokonać może.

W to ufajmy, to postanówmy i przyrzeczmy sobie: a teraz dziękujmy Bogu za to co nam dał. Krasiński pisze w jednym liście: »z chaosu wyłoni się, z myśli bożej wywinie się świat lepszy: ale wtedy moje i twoje kości próchnem już będą«. Nasze kości nie są próchnem, a my patrzymy na to, czego oni wszyscy, lepsi od nas, od stu lat z górą pragnęli, a nie doczekali. Oni pragnęli, wierzyli, mieli nadzieję, *in spem contra spem*, ale kiedy schodzili ze świata widzieli Polskę gdzieś »na wieków późnej fali«. My ją widzimy: małą, ale istniejącą, zmartwychwstałą, niepodległą. O dziękujmy,

dziękujmy, za siebie, za nich, za wszystkich, co na tej polskiej ziemi przed nami żyli. Kiedy w kościele na Zamku odprawiało się nabożeństwo dziękczynne, kiedy dzwonił Zygmunt, kiedy tam, gdzie się zawsze tylko o Polskę prosiło, przyszło pierwszy raz w życiu za nią dziękować, myślało się, wierzyło się, że oni wszyscy, święci, królowie, bohaterowie, rycerze, żołnierze, i straceni, i wywożeni, i więzieni, i wszystkie niezliczone rzesze dusz polskich od Mieczysława po dziś dzień, słyszą dźwięk tego dzwonu, i myślą jak my i czują jak my, i jak my dziękują za tę Polskę powstającą zmartwych. *Tu exurgens miseraberis Sion, quia venit tempus. Respexit in orationem humilium et non sprexit precem eorum... Filii servorum tuorum habitabunt. et semem eorum in saeculum dirigatur*«. Tak dziękują, a proszą, żeby, jak mówi Szujski: »Naród był z nas duży, wierny Bogu i dobry na bliźnie«.

W tym wielkim chórze dziękczynień i prośb podnieśmy głos i my, Uniwersytet Jagielloński; to nasze prawo i nasz obowiązek. My, co pamiętamy Kazimierza i Jagiełłę, cośmy

wiernie, uczciwie służyli przez pięć wieków w dobrej i złej doli, i wszystko przetrwali, my dziękujemy także, i prosimy także, i nie za siebie tylko, dziś żyjących i tu zgromadzonych, ale za tych wszystkich, co tu przed nami byli i uczyli. Oni czują i myślą jak my, oni przez nas mówią wszyscy, od pierwszego rektora Stanisława ze Skarbimierza i św. Jana Kantego, przez wszystkie wieki, aż do tych ostatnich, najbliższych, najdroższych, Helcla, Dietla, Majera, Kremera, Czerwiakowskiego, Czyrniańskiego, Skobla, Kuczyńskiego, księdza Pawlickiego, Sokołowskiego, Witkowskiego, Olszewskiego, ah! i Dunajewskiego, i Szujskiego, i tak świeżo straconego Jakubowskiego: oni wszyscy łączą się z nami, wszyscy dziękują, wszyscy błogosławią tę nową Polskę, i wszyscy proszą. O co proszą?

Proszą, żeby ta nowa Polska przechowała wszystko, co w dawnej było dobrego, żeby była wierną swojemu posłannictwu, i godną tej łaski zmartwychwstania: żeby samoistna i odpowiedzialna za siebie, nie miała »Bogów innych przedemną«: żeby jej Bogiem nie była ani pycha żywota, ani złoty cielec, ani swar-

liwa samowola: żeby od złych wpływów naprawdę niepodległą być mogła i umiała, żeby o Bogu prawdziwym nie zapomniała, i od niego oderwać się nie dała niczem i nigdy: żeby naprawdę do królestwa bożego na ziemi dążyła, i innym do niego drogę wskazywała »*in conveniendo populos in unum, et reges ut serviant Domino*« — a żeby taką będąc, była na wieki silną, kwitnącą, szczęśliwą. O to prosimy, o to prosimy: a formuły tej prośby mamy dwie: Jedna, to »*discerne causam meam de gente non sancta*«, a druga to ta, którą król Zygmunt wypisał na swojej kaplicy: »*Non nobis Domine, non nobis, sed nomini tuo da gloriam*«.

Kraków, 8 listopada¹⁾.

Ogłoszenie niepodległej Polski! Dziwnemi drogami prowadzi Bóg dzieje świata, i nas. Niech będzie pochwalone święte imię Jego!

Dwa państwa rozbiorowe powracają Polskę! Nie tak wyobrażaliśmy sobie Jej zmartwychwstanie. Od Kościuszki i dalej przez wiek dziewiętnasty widzieliśmy powstania, »z orłem ze srebra i szablą ze stali«, zwyciężające, odzyskujące, dobywające ojczyznę z grobu. Nie stało się tak, bo wznosiliśmy orła a za szablę chwyтали w źle wybranych chwilach, bez warunków stanowczego zwycięstwa. Dziś dobywają Polskę z grobu dwa państwa rozbiorowe, w wojnie z trzeciem: Polską chcą się od niego zabezpieczyć raz na zawsze. Czy zdarzyło się kiedy w historii coś podobnego? Czy zdarzyło się, żeby zaborcy dobrowolnie przywracali do życia to co zniszczyli?

¹⁾ Artykuł ogłoszony w *Czasie* 8 listopada 1916.

Nie zdarzyło się. Nam byłoby milej powstać o własnych siłach, sobie samym tylko odrodzenie niepodległej Polski zawdzięczać: ale w tem co się stało, niepodobna jest nie widzieć szczęśliwego zrządzenia boskiego. Te dwa państwa nie robią tego z miłości dla Polski, ani w myśli nagrodzenia złego, jakie niegdyś zrobiły. One to robią dla własnego dobra, dla własnego bezpieczeństwa, dla własnego interesu: ale to, co robią dowodzi, że zmienił się interes, i pojęcie tego interesu. Od rozbiorów krew Polski była tym kitem, tym cementem, co trzy państwa łączył i skupiał: teraz one walczą z sobą, Austria i Prusy przywracają Polskę.

One jej potrzebują, one jej chcą: a jakiegokolwiek są pobudki tej ich woli, nie można nie widzieć i nie uznać, że robią coś niebywałego, coś dobrego, coś pięknego. I w tem widoczne jest zrządzenie Boskie. Opatrzność używa tych, co niegdyś złe zrobili, za narzędzie swej sprawiedliwości, przez nich naprawia to dawne zło.

Na ten widok tłoczy się nawał myśli do głowy, nawał uczuć do serca. Z radością wi-

dzi się uznanie, stwierdzenie, przez te dwa państwa, że nie myliliśmy się, my Polacy, kiedyśmy przez wiek cały powtarzali, że Polska jest dla równowagi Europy potrzebną. Nie chciały tego zrozumieć państwa zachodnie: rozumiały państwa rozbiorowe. W tej zaś zmianie ich interesu, w tem naprawieniu dawnej krzywdy, czy nie jest dozwolone wiedzieć i dobrą wróżbę, wskazówkę, zapowiedź lepszej dla świata przyszłości, rozwiązywania wielkich spraw przez zgodne porozumienie, przez naprawę złego jakie jest? W każdym razie to, co te dwa państwa robią, jest, choćby bez ich wiedzy i woli, nauką daną z góry wszystkim, że naprawianie złego jest warunkiem i drogą do spokoju, do bezpieczeństwa. W tem strona piękna, strona moralna tego faktu, która dziś objawia się w praktyce, a oby przeszła w teorię, w uświadomienie, w krew europejskich społeczeństw. Jeżeli to się stanie, jeżeli takie rozwiązanie sprawy polskiej będzie początkiem lepszego pocucia, lepszej świadomości prawa Bożego, w polityce, to dziękujemy Bogu za takie jej roz-

wiązanie, choć inne, przez siebie samych, byłoby nam miłsze.

A to nie było bez »orła ze srebra i szabli ze stali«. Był ten orzeł, była ta szabla: to znaczenie, to historyczna zasługa, to polityczna wartość Legionów. Przez nie naród polski uczestniczył w wojnie sam przez się: one były jego służbą dobrowolną, one, poza obowiązkową powszechną służbą wojskową, świadczyły i świadczą, że naród polski chce się bić za Polskę. A biły się po bohatersku, a ginęły bez liczby w najtrudniejszych, najniebezpieczniejszych szturmach i obronach: godne swego nazwiska, godni następcy starych Legionów, one trzymały i trzymają wysoko sztandar i cześć Polski: a jeżeli w nagrodę da im Bóg być zawiązkiem nowego wojska polskiego, które było bez przerwy od Chrobrego aż do 8 września 1831 roku, to będą godne łączyć to wojsko nowe z tem samem, co się biło pod Wiedniem, pod Chocimem, pod Wielkimi Łukami. One są wielką siłą w ręku narodu, są dobrą kartą w jego grze politycznej: a jak zdobyły dla siebie i dla niego, chwałę wojskową, dobro nieocenione

w życiu narodów, tak po wojnie okaże się, że były polityczną także wartością i zasługą. Niech im Bóg da trzymać się i służyć do końca z taką sławą, z takim pożytkiem jak przez te półtrzecia roku wojny.

A dalej co? Granice tej przyszłej Polski niewiadome, jej urządzenie wewnętrzne niewiadome: jaka ona będzie, nie wiemy: ale będzie! Ale jest! Jest! A więc nie darmo ginęli ci, co ginęli przez wiek cały i teraz, nie nadarmo cierpieli ci co cierpieli: przyjął Bóg te ofiary, te poświęcenia, wysłuchał wiekowych modłów całego narodu, »roztrącił pychę nieprzyjaciół swoich i poraził ich mocą prawicy swojej«: a oni wszyscy teraz, ci co ginęli i ci co cierpieli, widzą, że to nie było nadarmo, i radują się i dziękują Bogu że ich ofiarę przyjął. I te wielkie duchy, od Skargi począwszy, co nas czuć i myśleć uczyły i one się radują, że ich wiara, ich nadzieja, nie była złudzeniem, że, jak mówił Krasiński, przez śmierć idzie się do Zmartwychwstania, a jak dużo przed nim mówił ksiądz Marek: »Darmo wołają żeś w grobie — ten grób jest kolebką twoją«... Radują się i nasi starzy

królowie, a nasi starzy bohaterowie, książ Józef i Kościuszko, Czarniecki i Żółkiewski a wszyscy zgodnie dziękują Bogu za tę Polskę, którą daje, i błogosławią ją żeby była Bogu na chwałę, ludziom na pożytek i pomoc, sobie na sławę, na cześć, na zdrowie, na siłę, na powodzenie.

Jaką będzie ta nowa Polska nie wiemy: ale większa czy mniejsza ona jest polityczną wielką zdobyczą przez to samo, że jest. Ona, jak niegdyś za niebezpieczeństw tureckich, staje jako przedmurze Zachodu przeciw Wschodowi: ona nas zatrzymuje w Europie i z Europą łączy: ona nas zabezpiecza i broni od rozpłynięcia w starszym czy nowszym panslawizmie, którem grozić mogło dalsze rosyjskie panowanie i wszystkie możliwe rosyjskie umizgi, obietnice, manifesty. To się skończyło. Zostajemy z Zachodem przy Zachodzie, w związku z jego cywilizacją, którą począł i wychował Kościół po upadku państwa Rzymskiego, w której wychowaliśmy się i my, której zostaliśmy wierni. A wreszcie, polityczna zdobycz największa, sam fakt bytu, fakt niepodległości Państwa! To dobro nieocenione,

upragnione od rozbiorów, to prawo przez Boga dane, utracone, dziś odzyskane, to jest politycznem dobrem największem, byleśmy go — broń Boże — nie zmarnowali.

A trudności czekają nas wielkie, ogromne. Utrzymać w mocy państwo istniejące nie zawsze jest łatwo, ale urządzić i rządzić państwo nowo powstające to trudniej. Roztropności, rozumu, trzeba nam bardzo wiele, niezmiernie wiele. A to nie dosyć. Największy rozum, największa zdolność nie wystarczy: potrzeba nam także cnoty. W trudnościach i zawikłaniach znajdziemy się rozlicznych, które dziś ogólnie tylko przewidywać możemy, ale z których musimy wyjść szczęśliwie, bo inaczej możemy zwichnąć, możemy narazić, rozwój, bodaj nie sam byt tej odrodzonej ojczyzny. Wszyscy będziemy potrzebowali mocy nad sobą, poświęcenia, ofiary. Będziemy mieli konieczność, powinność niejednego zrzeczenia się, przewyciężenia się. Wyrzec się wszelkich uprzedzeń, niechęci, nienawiści ludzi do ludzi i stronnictw do stronnictw: wyrzec się wyobrażeń, które może w nas wsiąkły tak, żeśmy się do nich przywiązali: a co gorzej,

co trudniej, trzymać na wodzy uczucia najświętsze, najdroższe, bo ich wyraz nieostrożny mógłby sprawę przyprawić o szkodę.

Panowania nad sobą, roztropności, cnoty, potrzeba nam bardzo wiele, bo trudności będą wielkie i odpowiedzialność wielka. Przed Bogiem i ludźmi, przed historią, przed naszą przeszłością, przed wszystkimi co tej sprawie służyli od chrztu Mieczysława po dziś dzień, my będziemy odpowiedzialni za przyszłość tej nowej Polski. Obyśmy odpowiadać mogli z czystym sumieniem i z pogodnym czołem. Niech nam to da ten Bóg, co nam tę nową Polskę daje.

Do dawnych obowiązków przybywa nam eden nowy: obowiązek wdzięczności dla tych cesarzy, co tworzą niepodległą Polskę. Ktoby był powiedział naszym starszym, i nam samym jeszcze, że tę wdzięczność będziemy czuli dla Austrii i dla Prus? Że ją w sercu chować mamy szczerze i wiernie! Dziwnymi drogami prowadzi Bóg dzieje świata, i nas.

Dożyliśmy szczęścia, o jakim marzyli, o jakie walczyli i cierpieli, jakiego nie doznali nasi poprzednicy, choć nie byli mniej warci jak my. Wolna Polska! Wielkie słowo brze-

mienne w nadzieje i niebezpieczeństwa. Prośmy Boga, żeby te nadzieje spełnił, żeby to swoje dzieło błogosławił: a my starajmy się ze wszystkich sił, żeby ta Polska była taką jak być powinna, Bogu i jego prawu wierna, w Jego wierze i służbie niewzruszona, za łaskę odrodzenia wdzięczna, łaski tej godna przez całe oby najdalsze wieki swego życia.

A teraz z tem postanowieniem, w tem uczuciu szczęścia i wdzięczności, mówmy *Te Deum laudamus!* To z nami mówi cały niezliczony chór głosów polskich z dziesięciu wieków, i święci, i królowie, i bohaterowie, i męczennicy, i prześladowani, i najsławniejsi i zupełnie nieznani, wszystkie miliony tych dusz polskich co są na tamym świecie, wszystkie mówią *Te Deum laudamus.* Ten hymn niezrównany, co się temi słowami zaczyna, kończy się słowami: *In Te Domine speravi, non confundar.* Myśmy zawsze mieli nadzieję, zawsze ufność w sprawiedliwości i miłosierdziu Boskiem: i nie jesteśmy zawstydzeni. A pomiędzy tym początkiem i tym końcem hymnu jest prośba: *Salvum fac populum Tuum Domine!*



**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 313773



000-313773-00-0